

GAZETA

Wielkiego



Xiństwa

POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornej W. Dekera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

N^o 16.

W Piątek dnia 19. Stycznia.

1844.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 10. Stycznia.

Jednym z tych pytań, które uwagę Komisji adressowej Izby Deputowanych najbardziej zajmowały, stósownie do Konstytucyonisty była kwestya tycząca się obecności Jezuitów w Francyi. Ministerium, jak rzeczona gazeta zapewnia, na zapytanie kilku członków Komisji odpowiedziało, że w teraźniejszej chwili 205 osób znanych jako Jezuitów w rozmaitych miastach Francyi przebywa. Nie sprawują zwyczajnych funkcji stanu duchownego, lecz mieszkają tylko kazania i słuchają spowiedzi. Czekając za pozwoleniem podjęcia się nauczania młodzieży, gotują się prawie wszyscy na professorów. Ministerium zna te assocyacje i cierpi je, chociaż samo przyznaje, że ma prawo rozwiązania takich stowarzyszeń. Obawia się wszelako, żeby w tym razie potajemnie do domów prywatnych ich nie przyjmowano i oni wtenczas bardziej sekretnie związków między sobą i z ludnością nie pozawierali.

Mówią dzisiaj o wybiegu, jakiego pod względem pytania o dotacyi chwycić się zamysłają; Ministerium bowiem podczas obrad nad tym przedmiotem neutralnem chce pozostać, zaś sprzyjający dworowi Deputowani sami sprawę tę wywalczyć mają.

Powszechnie się spodziewają, że Książę Ne-

mours na sessyi téj przy nadarżającej się sposobności w Izbie Parów głos zabierze i pierwszą swoją mowę parlamentową mieć będzie.

P. Bignon nie przyjął ofiarowanego mu urzędu sprawozdawcy komisji adressowej. Utrzymywał on na przeszłym Izbie posiedzeniu jako sprawozdawca komisji budżetowej, i udowodnił poczęści, że finanse Francyi aż do roku 1852. do równowagi przyjść nie mogą. Przeciwnie zapewnia mowa tronowa, że przyszły budżet będzie bez niedoboru. Zapytany o to minister finansów w komisji adressowej, oświadczył, że obiecana w mowie tronowej równowaga jest uzasadniona. P. Bignon odpowiedział na to, że o rzetelnych zamiarach ministra bynajmniej wątpić nie chce, ale dopóki budżet z r. 1845. nie będzie wniesiony, własnego przekonania rzec się nie może. A ponieważ większość komisji uchwaliła, aby w projekcie adresu wynurzyć zadowolenie Izby z przywrócenia równowagi w finansach, przeto P. Bignon oświadczył, że adresu z takim paragrafem układać nie chce, gdyż zdanie takowe byłoby w oczywistej sprzeczności z tém, co w roku przeszłym w sprawozdaniu budżetowym był wyrzekł. — P. Saint Marc Girardin zastąpił jego miejsce, obrany większością 6 głosów przeciw 4. Opozycja dała mu dwa swoje głosy, ponieważ był zawsze zaciętym przeciwnikiem prawa rewizyjnego. Pomimo to o prawie rewizyjnem w adresie za-

dnęj nie będzie wzmianki. Obadwaj członkowie opozycji uczynili prawdą stosowny wniosek, ale 6 głosów przeciw 3 spowodowało jego odrzucenie. Jednakowoż dano Panu Saint Marc Girardin do poznania, aby pod względem zewnętrznej polityki Francji ku Anglii unikać wyrazu *entente cordiale* (serdeczne porozumienie).

Bawi tu w tej chwili Pan John O'Connell, ale nie syn irlandzkiego agitatora, tylko bliiski jego krewny. Powraca on z podróży, którą odbył do Francji południowej; w wielu miejscach, a mianowicie u Legitymistów, bardzo grzeczne znalazł przyjęcie.

Polityczne stosunki Hiszpanii zbliżają się oczywiście do nowej katastrofy; pokazuje się to z listów, które z wszelkich stron półwyspu nadchodzą, jakkolwiek dzienniki teraźniejszemu stanowi rzeczy sprzyjające, w inném świetle rzecz wystawiają. Bliska przyszłość wykaże, która strona ma prawdę po sobie.

Zdaje się, że rząd surowo sobie postąpił myśli z księżmi, którzy codziennie uniwersytet zaczepiają. Abbé Combalot, nazywający się misyonarzem apostolskim, wydał cotylnko, w bardzo zaciekłych ułożone wyrazach, przeciw uniwersytetowi. Król. Prokurator kazał je zabrać, i wytoczono sądowy proces przeciw autorowi. Jest to nieprzyjemna sprawa, gdyż w oczach wielu ludzi rząd robi męczennika, a duchowieństwo nie zaniecha wystawić tego jako przesładowania. Abbé Combalot jest ksiądz przez mowy swoje w Francji dosyć znany. Podróżuje on, objeżdża wszystkie prowincje i często już z ambony uniwersytet zaczepiał. Talent jego jest tylko mierny, ale za to odznaczają się jego kazania zapalczywą żarliwością. Rząd robi na nim próbę, a jeżeli rzecz pójdzie dobrze, nie skończy się na tem: wyda się wojna wszystkim, co w broszurach i artykułach uniwersytet obraża. Wszakże na wojnę tę odważyć się nie można, nie będąc pewnym pomyślnego skutku, i dla tego zmierzyć się pierwój trzeba z podrzędnym nieprzyjacielem.

Panowie Donoso i Ros-Olano opuścili tej nocy Paryż udając się napowrót do Hiszpanii. Aż do ostatniej chwili mieli nadzieję, że będą towarzyszyć Królowej Krystynie do Madrytu.

Ze Strasburga piszą pod dniem 27. z. m.: W skutek postanowienia ministerstwa wojny, ci Francuzi, którzy się urodzili w r. 1823., wezwani zostali, aby niezwłocznie podali się do listy kontyngensowej; z pewnością jednak sądzić można, że jeżeli nieprzewidziane nie na-

stąpią wypadki, spisowi z tego roku nie zostaną jeszcze na przyszły rok pod chorągwie wezwani. Cała uwaga teraźniejszego rządu zwrócona jest teraz prawie wyłącznie na stolicę i jej codziennie rozszerzające się fortyfikacje, gdyż w miarę ich postępu zmienia się także cały strategiczny system naczelnych władz wojskowych. Marszałek Soult powziął był przed niejakim czasem plan rozszerzenia tutejszej ludwisarni tak, aby przez zastosowanie większego aparatu parowego, znacznie powiększona być mogła liczba wyrabiających się pocisków ciężkiego kalibru, gdyż z jednej strony cytadella Paryżka wymaga mnóstwa dział, z drugiej zaś strony wychodzą znaczne ich zapasy do Algieru, dla obrony wojskowej zakładających się tam osad rolniczych. Zdaje się, że całe ministerstwo nie przychyliło się do tego planu, wielu bowiem oficerów z wyższego korpusu inżynierów w Paryżu nalegało na to, aby w samej stolicy założyć wielką ludwisarnię. Lecz i ten plan nie został jeszcze dotychczas przyjęty.

Z Paryża. — Głosy francuskie, które się słyszeć dają o dziele Margrabi Custine przy ogłoszeniu drugiego wydania dzieła jego (*la Russie en 1839.*) bynajmniej nie są autorowi przychylnie, jak to wyczytać można z *Démocratie pacifique*, z dziennika Sporów (P. Saint Marc Girardin), i z pierwszego poszytu *Revue de Paris* (P. Chaudes Aignes). Przy pierwszym wyjściu pisma tego wszystkie dzienniki pełne były panegirycznych uniesień nad tak wielkiem mniemanem zbogaceniem literatury francuskiej, w kilka miesięcy wszakże prawdzie słusność oddano. Ostatni z wzmiankowanych krytyków, P. Chaudes Aignes zwraca szczególnie uwagę swą na chęć odznaczania się jakiegos autora, który wszystko, co tylko mu do głowy przyjdzie, nader ważnem znajduje, i dla tego trzy części niemal listów swoich zapelnia historią swęj familii postępując aż do ojca i dziada, wyjaśnieniem swych towarzyskich stosunków, swego sposobu myślenia i sympatyj, i już to swą nadzwyczajną namiętność do białego płótna opowiada, już to o niebezpieczeństwie uroku jakiegos sławnej śpiewaczki czy tańcerki, i innych niebezpiecznych dla cnoty skałach naszego stulecia filozofuje. Zręszą nie chcą mu wleźć, iżby te cztery grube tomy miały być napisane na miejscu, między 10. Lipcem a 19. Wrześniem (daty pierwszego i ostatniego listu), — sądząc, iż to jest czystym niepodobieństwem. W ogólności mówią, iż kto tak szybko podróżuje, i do tego nie zna języka kraju, w którym podróżuje, żadną miarą prawdziwego sądu dać

nie może o państwie tak ogromném jak Rossyja. — Pod względem skreślań scen malowniczych i opowiadań różnych anegdot tylko nader pomierne zasługi mu przyznają. Ostateczny sąd jest taki: Publiczność nie dowiaduje się od Pana Custine nic o zarządzie centralnym ani prowincjonalnym, nic o wojsku i marynarce, a to co pisze o prawodawstwie i literaturze, o przemysle i handlu, jest nader powierzchowném, pełnem nieznajomości rzeczy, tu i owdzie tylko przypatrzone epigramem. Pan Chaudes Aignes wyraźnie oświadcza, iż sąd jego nie jest wpływem jakiegóś skłonności ku Rossyi, i to natychmiast potwierdza tém, że mówi o *nation retardataire, depositaire des dernies vestiges de la barbarie du moyen age, i o gouvernement ennemi du répos et de l'équilibre Européen*, zarazem krajowi temu zapowiada panowanie idei demokratycznej, i dodaje: że to nie jest dzieło jak *Allemagne* Pani Staël, ani jak *Anecdotes* Rulhiera, ani nawet jak *Mémoires secrets* Pułkownika Masson, ale raczej książka, która żadnego śladu nie pozostawi w literaturze poważnej, co zresztą z równem prawem powiedzieć można o większej części literatury pamiętników. P. Chaudes Aignes kończy temi słowy: „*La Russie en 1839 n'est qu'un pamphlet diffus et sans portée.*” Lepiej nieco, chociaż tylko na pozór uszedł P. Custine w dzienniku ministeryalnym, który mu ten zaszczyt wyświadcza, iż powiada, że pismo jego „jest prawie wypadkiem” ale oczywiście tylko dla tego wartość taka mu przypisana została, ponieważ sposobność ta za nadto jest drogą, by wysmiać legitymistyczną nienawiść przeciw panującemu we Francyi systematowi, i to na koszt obcego Państwa z którym quasilegitymistyczność mimo uprzejmości swej jeszcze nie bardzo przyjacielskie stosunki zawiązać mogła. Pan Saint Marc Girardin jak się zdaje szeroko rozwodzić się będzie. W początku wysmiewa on zachwycenie Margrabiego wywołane zaprosinami i rozkosznymi rozmowami najwyższych państw (*enguirlande-ment*), po czém wnet złudzenie to zginęło. Tajemna historia dzieła tu jest uzupełniona. Pan Custin widząc się po jakimś czasie wszędzie otoczonym szpiegami, tak był tém zrażony, iż będąc już nawrócony, w listach swoich pisa-nych pocztą do przyjaciół paryskich nie przestał podziwiać Rossyi i Rossyjan, ale listy te pisał li tylko dla policyi, skoro wszakże był po za Niemnem, przy pierwszym wolném uczuciu w Tyłży wszystkie te otrąbione pochwały w niewiecz obrócił. Drugi artykuł może mieć pewną polityczną wartość, bo Pan Saint Marc Girar-

din obiecuje bliżej rozebrać system panowania Cesarza Mikołaja.

A n g l i a .

Z Londynu, dnia 9. Stycznia.

W Parlamencie żarliwych sporów spodziewać się można o ministrów postępowanie w Irlandyi, gdyż Lord John Russel postanowił zaraz na samym wstępie rzecz tę poruszyć. O ile ministerstwo o rzezone postępowanie oskarży, zależy jeszcze zapewne od biegu rzeczy. Tyle jednak jest rzeczą pewną, że je mocno zganić zamyśla o tak porywcze wdanie się w owę sprawę tyczącą się zamierzonego zgromadzenia w Clontar, a to po kilkumiesięczném nieczynném przypatrywaniu się na dawniejsze zgromadzenia; jakoż nie masz lepszej sposobności do parlamentowego szermierstwa. Po tej sprawie następuje kwestya zbożowa. Niewiadomo jeszcze wprowadzie, czy Lord Russel całkiem się oświadczy za związkiem przeciw zbożowym, ale przystąpienie dwóch tak znakomych mężów partyi Whigowskiej, jakimi są Hr. Spencer i Markiz Westminster (dawniej Hr. Grosvenor) każe się spodziewać, że Whigowie porę za stosowną uważać będą, aby, puściwszy cło stałe, domagać się zupełnie wolnego wewozu. Skoro zaś tylko rzecz do tego dojdzie stopnia, to zapewne ministeryum będzie musiało kapitulować, zwłaszcza, że ze sprawami Irlandyi dosyć będzie miało do czynienia. Prawda, że ekonomiści właśnie także zaczęli w przeciwnym działać kierunku, ale ponieważ partya ta sama z sobą jest w niezgodzie, przeto poruszenie ich służyć tylko może do ułatwienia kapitulacyi ze strony ministerstwa, i zostanie się zapewne przy małym *ele stałym*. Na jak stanowczą zanoszą się walkę, to pokazuje się już ztąd, że Hr. Spencer, we wszystkich partyach tak powszechnie lubiony, przymuszonym się być widział wystąpić z towarzystwa ekonomicznego w Nothampton, do dźwignienia którego tyle się był przyłożył. Natomiast uspokoiły się rzeczy w Walii, a nawet w sporach kościelnych widać więcej umiarkowania. Puseiści zaniechali swego romanizującego organu, *the British Critic*, a *Monthly Magazin* podniósł głowę przeciwko nim. Biskupi oświadczają się także przeciw nim coraz to wyraźniej, i przyczyniają się tym sposobem bardzo do uśmierzenia namiętności. Jedna tylko rzecz wielki znów spór wywołała. Zyczeniem jest niektórych biskupów, aby codziennie po kościołach zbierać jałmużnę, zachęcając do tego od czytaniem 14 pięknych miejsc z biblii. Nie było tego już od wieku, a tam nawet, gdzie

się znajdują miłosierne fundacye, zbierają jałmużnę tylko przy drzwiach kościelnych. Wzniesienie tego zwyczaju oburzyło wiele gmin tak dalece, że niektóre kościoły podczas nabożeństwa próżno stały; sam nawet Biskup londyński radzi, aby od tego odstąpić. Wszakże niektórzy księża potrafili gminy swoje bez przymusu do składek takich namówić; inni znów nie wprowadzili ich wcale.

A u s t r y a.

Z Wiednia, dnia 10. Stycznia.

Posiedzenia Sejmu Węgierskiego znowu się zaczęły. Wynurzyły się powtórnie skały, które trudno będzie ominąć. Jak wiadomo, postanowiły Stany, na łacińskie mowy deputowanych Kroackich wprowadzić zezwalać, ale nie mieć na nie żadnego względu i nieprzyjmować ich do tak nazwanego Diarium (protokołu Sejmowego). Teraz więc powstaje nieprzyjemne pytanie, na jaką wiarogodność i autentyczność owe urzędowe publikacye zasługiwać będą, kiedy tylko mowy sanych madziarskich deputowanych w nich jednostronnie umieszczane będą. Do tego przystępuje uwagi godna okoliczność, że w wydawaniu dyaryum od początku Grudnia przerwa nastąpiła. Oppozycja sama delikatną tę sprawę na posiedzeniu Sejmu poruszyć chce i Personalą dla tego do odpowiedzialności pociągnąć. Przewidywać znowu można z pewnością burzliwe obrady i zacięte spory.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — „Orędownika Naukowego” wyszedł Nr. 49. i zawiera: Szczerbiec Bolesława Chrobrego. — Pieśń o ziemi naszej p. L. S. — O kalendarzu lwowskim i gazecie lwowskiej. — Korrespondencya z Odessy. — Nowiny literackie z Poznania.

W Wroclawiu pisane.

Wyjątek z korespondencji. — Co do Kossowskiego Samuela to zaprawdę nie wiem jak zdać Wam sprawę z wrażenia jakie odniosłam z jego koncertów. — Nie jestem ja zapaloną entuzjastką żadnej rzeczy, której nie rozumiem, a ponieważ muzykę rozumiem mało co lepiej jak poczciwy chłopiec polski, po chłopsku tak i o Kossowskim tylko będę Wam mówić. — Nie będzie więc to co Wam piszę sąd krytyka ani znawcy, tylko Wam tak po prostu wypowiem kilku słowami, jak to ja rozumiałam, jak czułam grę jego.

Choć nie tak wiele — słyszałam jednak już

nie raz i nie jedną muzykę. — Słyszałam grające modue, salonowe, lekkie kobietki, a przełatujące tony zdawały mi się być podobnymi do migających w blasku słońca różnobarwych skrzydełek motyli; — słyszałam grające centymentalne poetyczne i nie poetyczne niebiaunki, a muzyka ta zdawała mi się być strumieniem łez ciepłych, letnich, tych łez co to ronić tak je łatwo duszom bez hartu, sercom bez ognia; — słyszałam grającą niewiastę gorącego uczucia i myśli pełnej, a smutnej jak tęsknota za ziemię ojczystą, a muzyka ta zdawała mi się być, to modlitwą świętą nieskalanej duszy, westchnieniem anioła zabłąkanego na ziemi złego, na ziemi fałszu, zdrady i nędzy, to rozpaczą dziewicy stojącej nad ciałem zmarłego kochanka; — słyszałam grających kochanków, grali skocznie, lekko, powabnie, a muzyka ta zdawała mi się być komplementem zalotnika; — słyszałam młodzińców grających szumnie, srogo, okropnie, i był to dla mnie poemat niezmiernie zawily bez komentarza; — słyszałam zapalonych bezmyślnych entuzjastów grających aż w niebo głosy, a muzyka to była jak opium upojające zmysły; — słyszałam artystę wтворяącego pieśni narodowej, a na dźwięk ten pełen uczucia wstała mi z grobu przeszłość świetna, pełna, cała — widziałam lzy płynące po licu teraźniejszości, — a tam gdzieś daleko w obłoku widziałam gwiazdę błyskającą na czole półosłoniętą przyszłości.

I ja zadumałam się, po licu mojem spadły lzy gorące. Dumałam — a dźwięki czarodziejskie wnikały coraz głębiej do serca i otaczały je kołem ognistym. Uplywały godziny, dnie, lata, zawsze ten sam dźwięk śpiewał mi w duszy! — Słyszałam skrzypka Hausera — z pod smyczka jego wypływały tony rzewne, melodyjne, i sztuczne razem — ale muzyka ta obcą była sercu memu jak śpiew słowika, — słyszałam Lisztą, muzyka jego zdawała mi się być na przemian to szyderczym głosem ducha zniszczenia — to wojennym pochodem — to jękiem cichym znurzonej, wyczerpionej duszy i była to muzyka olbrzymia, ale ach! rozpacz pogruchołała w niej nadzieję, nie był to więc śpiew mój ulubiony, — słyszałam panią Borowską, a muzyka jej zdawała mi się być sztucznym niezmiernie i wyuczonym tańcem jakiejś Tagliani, — czczym dźwiękiem zabijającym serce; — słyszałam wiele innych dźwięków tklivych, czułych i głośnych — ale w żadnym nie drzemała myśl ojczysta, nie odezwała się przez żaden.

Dopiero znowu Kossowski zagrał mi w tę nutę — zagrał tonem wieszaka narodowego co po

ojczystych niwach — po mogiłach i grobach nabierał kwiatów — a kwiaty one owiane żałobą jak groby na których wzrosły — smętne i rzewne jak łzy co na nie spadały — lube i urocze jak nadzieją zmartwychwstania, o której już z pod ziemi szeptały duchy zmarłych — czyste a silne jak wiara w to zmartwychwstanie!

Taką jest dla mnie muzyka Koszowskiego, — naszego wieszczą narodowego — drugiego Jana z Czarnolesia! — Tak Jana dla mnie przynajmniej! Bo patrząc się na Koszowskiego twarz pocziwą, rzewną a prostą — na tę postać jego pełną naturalności i prostoty — nie mogę obrobić się myśli, że tak a nie inaczej wyglądał pradziad poezji naszej narodowej — Jan Kochanowski.

Tylko że muzyka Koszowskiego o tyle wyższa od poezji Kochanowskiego, jak jeniusz wieku naszego od jeniusza wieku Kochanowskich. Jan z Czarnolesia śpiewał boleść własną, treny na śmierć swojej Urszuli — Koszowski śpiewa boleść ogólną. —

Julja Woykowska.

(Nadesłano.)

Rozprawa Pana J. W. K. w O. w Nr. 282. 283. i 284. r. z. Gazety Poznańskiej zawiera która zarazem służy za odpowiedź na mój artykuł o zbyt częstem używaniu wódki jako przyczynie i jako skutku wielu złego, zniewala mnie, odezwać się jeszcze raz w materji założonej, i powstać w obronie objawionych tamże zdań i zasad, lecz o tyle tylko, o ile przestwór i zakres niniejszego pisma tego dozwala.

Poszukując źródeł pijaństwa, a mając szczególnie na względzie Polskę i to złe rozszerzone w jej społeczeństwie, którego stan każdego z nas zapewne najbardziej obchodzić powinien, wskazałem tak z jednej strony poddaństwo, i ztąd wynikłe upodlenie, ciemnotę, nędzę i rozpacz, jak z drugiej strony rozpustę, którą to jedynie wewnętrznemu moralnemu zepsuciu ludzi przypisać, i w tym jednym przypadku tak przyczynę jako i skutku pijaństwa w ludziach szukać należało. Pan K. zaprzeczając zupełnie wpływu nieszczęsnych lecz niestety! prawdziwych stosunków na stan moralny ludzi, w pijakach tylko samych, czyli raczej w gnuśności, nierządności itp. widzi jedyne źródło rozszerzonego złego, nie pomyślając, ile ten stan moralny zawist zawsze od zewnętrznych wrażeń, a zatem i okoliczności na usposobienie i ukształcenie ludzi działających; w ogóle więc nie w pijakach samych, jak raczej, zważywszy istniejący da-

wni stan społeczny naszej oligarchiczno-szlachecko-demokratycznej Polski i jej smutne następstwa, gdzieindziej szukałem głównych przyczyn tak pijaństwa jako i wszelkiego rodzaju złego. Mniemanie zaś Pana K. jakoby moje twierdzenie nie zostało się ani przed sądem rozumu, ani przed sądem doświadczenia, nakazuje mi przytoczyć mu historyczne świadectwa, które dostatecznie okażą, że wszelkie złe objawiające się w późniejszych szczególnież czasach w społeczeństwie polskim, leżało nie tyle w ludziach samych, tworzących naturalnie to społeczeństwo, lecz w przewrotnych instytucjach, w ogolocieniu z praw politycznych i w ujarzmieniu najliczniejszej pracującej klasy naszej ludności; przy czem dla zyskania wiarogodności, odwołuję się do dzieła Surowieckiego: O upadku przemysłu i miast w Polsce.

Wiadomo zapewne każdemu, że tak pod Piastami jako i pod Jagiellami, chłopci nie tylko że nie byli uważani za niewolników, ale owszem za właścicieli swych zagrod i za wolnych co do osoby i majątku, używając równej wszystkim opieki prawa. Słusznie też wspomina Olizariowicz (Polit. §. 17.), że chłopci w Polsce równi byli swym panom, bo ani podbici, ani mieli kiedy książąt tyranów, którzyby ich ujarzmili. Statutem Zygmunta I. do jednego tylko dnia pańszczyzny w tygodniu, i prócz tego do danin, podwodów itp. dla króla byli obowiązani, które to ostatnie szczególnież w czasach od Ludwika aż do Zygmunta Augusta prawie wszystkie szlachcie zostały ustąpione. Przy wskazanych swobodach, przy opiece i sprawiedliwości rządowej, przy tak umiarkowanych powinnościach, stan rolniczy mając wówczas zupełną sposobność do udoskonalenia swego przemysłu, mógł spokojnie zgromadzać majątek na polepszenie swego losu i poprawę gospodarstwa, bo mu wolno było rozrządzać nim po dług upodobania. Rolnictwo też krzewić się i kwitnąć musiało. Owcześnie o dobrym bycie mieszkańców świadczące ludne i przemysłne miasta i wsie; potęga i polityczne znaczenie Polski, są nam dowodem wykształcenia tak moralnej jako i duchowej strony narodu; a chociaż klasa uprzywilejowanych już przeważała szalę dobrodziejstw ojczyzny na swą stronę, to jednak jej światło ogarniało wszystkich i z plebejuszów dostarczało mężów, którzy bardzo znakomite w narodzie i literaturze zajmowali miejsce. Nie doszły nas z tych czasów skargi na gnuśność a ztąd na niemoralność niższych klas ludu, nie masz nigdzie wzmianki o rozpowszechnionym nalogu pijaństwa, chociaż miod

i wódka już wtenczas wszystkim były dobrze znane.

Pod rządem dopiero monarchów wybieranych, kiedy zaczęto targać dawne ogniwa towarzyskie, szczęśliwe położenie włościan poczęło się nagle zamieniać w najsmutniejsze. Stan uprzywilejowany przyswoiwszy sobie całą władzę prawodawstwa i rządu, zdeptał wszelkie swobody innych mieszkańców, a włościan zamienił w niewolników. Już odtąd nie tylko im zabroniono odwoływać się do dawnych względów i opieki rządowej, ale nadto gwałcono w nich same prawa ludzkości; niesprawiedliwi prawodawcy, nie pytając się już, czyli dziedzic wioski jest nieograniczonym panem majątku i osoby chłopca, czyli go może sprzedać lub darować, to tylko dla niego jeszcze zawarowali, że go z samęj swawoli i rozważnie, nikt niemógł zabijać bezkarnie*). Nieszczęśliwy ten stan włościan nie tylko że podkopał ich moralność, ale nadto przyczyniał się do ruiny kraju. To samo działo się z miastami, które niegdyś ludne, zakwitłe w przemysł i bogate, upadać musiały w skutek wzgardy i odepchnięcia od wszelkiego udziału w rządzie przez klasę uprzywilejowanych, i w samęj tylko rozpaczę wyglądały swęj zguby. Człowiek nie wysiła się nigdy na pracę, tylko w miarę wolności, nadziei i środków jakie posiada; odjawszy mu te sprężyny, traci ochotę i sposobność do wszystkiego, poniżony tym sposobem do stanu zwierzęcego, w zmysłowości widzi jeszcze jedyny sposób uprzyjemnienia sobie bytu ziemskiego, i jak w pierwszym moim artykule powiedziałem, ucieka się do środków odurzających umysł, do wódki itp. gdy i rząd niedołężny podsyca jego żądze dla utrzymania podległości i ciemnoty.

Na poparcie tego com dopiero nadmieniał, wspominam prawo z r. 1775., które każdemu mieszkańcowi po miastach główniejszych dozwoliło wszelkiego rodzaju szynków. To łatwe, próżniackie i niebezpieczne z wielu względów powołanie, nie tylko przyspieszało ruinę miastom i ich mieszkańcom, ale nadto psuło do reszty moralność i obyczaje narodu. W ucisku, w nędzy i utrapieniu rząd tak troskliwie umykać powinien trunki swym poddanym, jak truciznę miotanym od rozpaczę. W Polsce się to nie stało, bo baniebnny zysk z szynków spływał do kieszeni Panów, którzy nie przestając na licznych karczmach wabiących na wszystkie strony ciemny lud do próżnowania i opilstwa, w targach tygodniowych i rocznych szukali jeszcze źródła swych dochodów. Tym końcem

*) Konstyt. Sejmu r. 1726.

wyciskali na słabych monarchach bez liczby i miary przywileje na miasteczka, które jako najnędzniejsze sieliszczą, osadzone garstką młocho żydowskiego i włóczęgów bez powołania, w końcu bardzo rozmnożone, z niedostatku i głodu same się nawzajem pożerały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻOŁNIERZ, KRÓL i ŻEBRAK.

(Dziwne przygody życia Barona Neuhof.)

(Ciąg dalszy.)

»O bym dotąd był dziecięciem, abym odzyskał dawne szczęście moje! Zdaje mi się, że z ciężkiego snu się przebudzam, który trwał przez lat 15, że przy tobie nowe zaczynam życie! Tym słowom moim towarzyszyło melancholijne jęj wejrzenie. Po chwili zapytała mnie:

»Wieleś przezemnie cierpiał, nieprawdaż?»

»Wiele, ale teraz jestem przy tobie i wszystko zapomniane!»

»Ja chcę o wszystkiém wiedzieć, aby cię pocieszyć, a siebie ukarać.»

Tu zacząłem jęj opowiadać moje koleje życia, moje zawiedzione nadzieje, moje przygody losu. Uważałem, że gdym ją oprowadzał po ciemnych drogach mego życia, trwoga malowała się na jęj twarzy. A gdym przyszedł do ostatniego kresu moich przygód, temu mi brakło, i zatrzymałem się na chwilę.

»O mój Boże, mój Boże!« zawołała łzami zalana, »jam temu wszystkiemu winna, jam to przez moję szaloną nierozwagę rzuciła cię na tę długą, ciernistą drogę doświadczenia! O, zasłużyłam na twoję nienawiść, ty mnie przebaczyć nie możesz.»

»Nie twoja w tém wina!« zawołałem w szalonej radości, »byłoby woła losu, moje przeznaczenie miało się spełnić! Czy pamiętasz jeszcze na ową wieszczkę?»

»Co mówisz? miałabyś temu dać wiarę co tylko było złudzeniem i kłamstwem?»

»O nie; to jest istotną prawdą, jam teraz Królem.»

»Królem? cóż ty chcesz przez to rozumieć?»

Tu opowiedziałem jęj moję nadzieję na tron, który pośród wysp włoskich ręka losu dla mnie zbudować miała. I tu wskazałem na morze, które się zdali srebrzyło. Opowiadając te przygody, śmiałem się serdecznie, gdyż teraz żądza sławy ustąpiła z mojęj duszy, teraz zrzekłem się wszystkiego, gdyż znalazłem szczęście moje! Widząc się obok niej pod gwiazdzistym sklepieniem nieba i pieszcząc się tonami muzyki, którą wiatr wraz z słodką wonią kwiatów do

nas unosił, rzekłem z zachwyceniem: „I na cóż mi teraz korony, kiedy twoją miłość znowu pozyskałem! Dla Ciebie tylko chcę żyć, innego nie pragnę szczęścia!”

W tej chwili pierzchy wszelkie mary, które mnie w moich snach o koronie dręczyły, zapomniałem o moich planach, i, jakiś głos tajemny szeptał mi skrycie: „Tylko odważnie, a wszelkie nieszczęścia twoje pierzną!”

Moja prawie cudem powrócona mi kochanka zamyśliła się, spoczęła na mnie okiem pełnym wyrazu i rzekła z oznaczeniem: „Czemuż masz się zrzekać tego, co jest wolą nieba? Czemu walczyć przeciw losowi, który ciebie chce mieć Królem?”

„Nie były także słowa tej wyroczni: że zostawszy Królem czeka mnie nieszczęście?”

„To były słowa złego ducha, ja chcę im zadać kłamstwo.”

„Ty Pani? Jakże mam to zrozumieć?”

„Nie jestemże teraz wolną?”

Zrozumiałem jej słów znaczenie, i dłużej oprzec się nie mogłem. Niebo otwierało się przedemną, upadłem na kolana; plonąc zachwytem, nie słuchałem głosu, który się tajemnie we mnie odzywał: „Pokonaj siebie, a będziesz szczęśliwym!” gdyż inny silniejszy głos przytłumiał tę przestrożę! — „Aby się stać godnym mojej osoby, ukaż się przedemną z koroną na głowie, czas próby już się kończy, wytrwaj, a będziesz szczęśliwym.” Ten głos tajemny zwrócił potem uwagę moją na uciemniony naród, który się w moje cisnął ramiona.

„Bóg cię powołał abyś został zbawcą narodu!” rzekła bogini mego losu, a ciszej, dodała: „Ty będziesz moim małżonkiem, a ja Królową.”

Na te słowa znikło wszelkie wahanie, nieprzeparta jakaś siła ciągnęła mię, aby się spełniło moje przeznaczenie! Powstawszy rzekłem te słowa: „Jeżeli taka wola nieba — idę na spotkanie mego losu! Zostanę Królem, aby potem zostać nędznikiem, którego obarczą przekleństwa i którego wszyscy odstąpią!”

„O, rzuc te smutne myśli, ja cię będę ukrzepiać, ja będę przy twoim boku; nie mamże znakomitych krewnych, którzy cię wesprą pomocą? Od jutra, twoje zamiary stają się moimi... Do widzenia Teodorze, miej najlepszą nadzieję!”

Temi słowy pożegnała mię i weszła do salonu.

Nazajutrz odwiedziłem ją w klasztorze ś. Dominika, gdzie po śmierci męża bawiła. Oświadczyła mi, że już pozyskała dla mnie dwie stare Xięźniczki, które przyrzekły mi pomoc dostojnych i ważnych osób; zapewniła mnie także

o protekcyi młodego Xięcia, którego wychowaniem się trudniła, a który wkrótce miał zostać pełnoletnim. Nakoniec pocieszyła mię nadzieją pomocy z Francyi, dokąd się udać zamyslała, i gdzie się także z Hrabią Trévoux, swoim szwagrem porozumieć miała. Polecilem jej mego kuzyna Frédéric, oficera gwardyi, którego miała wyszukać i wezwać jego pomocy, aby pomnożyć zastępy zwolenników moich. Nadzieje moje zdradliwym żywione płomieniem, odżyły na nowo; pełen ufności opuściłem ją, wzięwszy z sobą jej wizerunek, który będąc dla mnie drogim talizmanem, odtąd mię nie odstępował, i udałem się do Tunetu. Jakże się Bej nie zdziwił, gdy mu doręczyłem firman Sultana. Niechętnie zdawał się wchodzić w stosunki z takim jak ja Królem, ale gdy mu ukazał korzyści dla tego kraju, dał się do moich zamiarów nakłonić i wydał rozkazy, aby trzy okręty w broń i żywność dla mnie zaopatrzone. Po ukończonych przygotowaniach, udałem się do Liworno, gdzie dla mojej nowej armii skupowałem mundury i amunicję. Wszystko już było w pogotowiu, okręty oczekiwały moich rozkazów.

Przyszła nareszcie długo oczekiwana chwila: miałem zdobyć Królestwo i słowa prorokini przywieść w rzeczywistość. W tej chwili cała Korsyka podniosła oręż. Rzeczpospolita genueńska nie mogąc uśmierzyć na tej wyspie niepokojów, wysłała na nowo Pinella jako gubernatora korsykańskiego, tego Pinella, którego okrucieństwo zapaliło przed siedmiu laty pochodnię rewolucyi. Ten kat nikczemny szerzył śmierć i zniszczenie pomiędzy rodzinami tej wyspy; na sam cień złego pozoru mordowano dzieci, starców, kobiety; jedno jego słowo, jedno poruszenie wargi było wyrokiem śmierci!

Widząc te barbarzyńskie okrucieństwa, myśleli już Korsykanie, że Pinello zawiadomiony o ich tajemnicy, chce zupełnym wyludnieniem i spustoszeniem kraju zniweczyć zamiar wyzrównienia się Korsyki. Rozpacz wywołała tyśiące ofiar, pod jej chorągwią stawał kto tylko broń udźwignąć zdołał; powstanie rozszerzyło się po całym kraju i pomknęło aż w góry korsykańskie. Rzeź krwawa była z obojęd strony! Prawem odwetu postwili się Korsykanie na jeńcach genueńskich. Pewnego dnia syn Pinella ubiezoną zasadzką, dostaje się w ręce powstańców. Był to nader drogi zakładnik; mając go w ręku mogli Korsykanie swemu katowi podać warunki. W skutek tego przyszło do zawieszenia broni, na co Korsykanie chętnie przyzwolili, aby do nowej walki nowe zebrać posiłki.

Dopiero teraz przejrzał senat, a odwoławszy Pinella z jego posady, wysłał dwóch członków z swego grona na jego miejsce. Naczelnicy junty i najznakomitsi z całej wyspy zawiadomieni o mojem bliskim przybyciu, odrzucili amnestję i wszystkie wnioski, które im dawał zdradliwy nieprzyjaciel dla nakłonienia ich do posłuszeństwa. Idąc za moją radą, opanowali wszystkie warownie, które portów strzegły. Takim sposobem wylądowanie moje było ułatwione, a dowóz posiłków nie doznawał żadnej trudności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Od Redakcyi.

Artykuł nadesłany z Inowrocławia o „dzwonieniu” nie może być w Gazecie umieszczony, ponieważ jest bezimiennym. Redakcja uprasza szanownego nadsłacza, aby jęj nazwisko swoje wyjawić raczył.

We wtorek dnia 23. Stycznia r. b.
koncert na wiolonczeli
Samuela Kossowskiego
w Bazarze.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Ziemsko-miejski w Gnieźnie.
Folwark wieczysto-dzierzawny Kawiary, w powiecie Gnieźnieńskim położony, do sukcesorów Ignacego Nowackiego Radczy Ziemiańskiego i jego żony Domicelli należący, oszacowany na 4143 Tal. 7 sgr. 11 fen. wedle taksy, mogącej być przejrzaną wraz z wykazem hipotecznym i warunkami w Registraturze, na być dnia 15. Kwietnia 1844. przed południem o godzinie 11tej w miejscu zwykłym posiedzeń sądowych z powodu działów między sukcesorami sprzedany.

Wszyscy niewiadomi pretendenci realni wzywają się, ażeby się pod uniknieniem prekluzyi zgłosili najpóźniej w terminie oznaczonym.

Gniezno, dnia 23. Grudnia 1843.

Czas pobytu mego w Poznaniu już się kończy; wzywam przeto uniżenie osoby, życzące sobie przezemnie być malowanemi, aby w tym celu najprędzej się zgłosić raczyły. Do łaskawego oglądania znajdują się portrety w Bazarze.

Fil. Hoyoll,

malarz portretowy z akademii Dysseldorskiej,
ulica Ogrodowa Nr. 285. na 1. piętrze.

Najnowsze sieczkarnie angielskie o 2ch
nożach znowu otrzymał i sprzedaje po 35
Tal.

M. J. Ephraim

przy starym rynku Nr. 79. naprzeciwko odwachu i wagi miejskiej.

Tegoroczne moje wykazy cen nasion jarzynnych, ekonomicznych, trawnych, drzewnych i kwiatowych niech raczą moi przyjaciele procederowi odebrać od mojego agenta Jul. Altorfer w Poznaniu, na Walliszewie Nr. 63. na lszém piętrze i powierzać mu polecenia swoje, które oprócz mało znaczącego wynagrodzenia, będą niezwłocznie i bez kosztu dla zamawiających wykonane.

Henryk Mette, ogrodnik
w Quedlinburgu.

Przeszło sto sztuk maciór elektoralnych z czystej krwi i wolnych od wszelkich chorób familijnych, zdalnych do chowu, nabyć można w Dominium Jaszkwowie pod Szresem, takowe każdego czasu są w welnie do widzenia, od 1. Czerwca po strzyży odebrane być mogą.

Antoni Dolński
fabrykant ubiorów dla mężczyzn
mieszkający w Bazarze
poleca na zbliżający się karnawał swój wielki skład
najwytworniejszych
ubiorów balowych dla
mężczyzn
w najumiarkowańszych cenach.

Kurs giełdy Berlińskiej.

Dnia 16. Stycznia 1844.	Sto- pa prC.	Na pr. kurant	
		papie- rami.	golo- wizna.
Obligi długu skarbowego . . .	3½	103	102½
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	103	—
Obligi premii handlu morsk.	—	90½	90½
Obligi Marchii Elekt. i Nowej	3½	100½	100½
Obligi miasta Berlina	3½	102	—
„ „ „ Gdańska w T.	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101½	—
„ „ „ W. X. Poznańsk.	4	106½	—
„ „ „ dito	3½	100½	100½
„ „ „ Pruss. Wschod.	3½	—	103½
„ „ „ Pomorskie	3½	102	101½
„ „ „ March. Elek. i N.	3½	102½	—
„ „ „ Szląskie	3½	101½	—
Frydrychsdory	—	137½	137½
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12½	11½
Disconto	—	3	4
A k c j e			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiej	5	—	164
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	104	103½
Drogi żel. Magd.-Lipskiej . . .	—	181	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie . .	4	104	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiej . .	—	145½	144½
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	104	103½
Drogi żel. Dyssel.-Elberfeld . .	5	—	82
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	96½	96½
Drogi żel. Reńskiej	5	74	73
Obligi upierw. Reńskie	4	97½	96½
Drogi żel. Berlińsko-Frankfort.	5	142½	141½
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	103½
Drogi żel. Górno-Szląskiej . .	4	116	—
„ „ „ dito Lit. B.	—	110½	109½
„ „ „ Berl.-Szcz. Lit. A. i B. .	—	122	—
„ „ „ Magdeb.-Halberst . . .	4	118	117
Dr. żel. Wrocl.-Szwidn.-Freib.	4	—	—